



Kirgistan

kraina filcu na poddaszu świata

Kirgistanu raczej nie polecam na wakacje z rodziną, ale jeśli jest ktoś z zamiłowania backpacker'em, kocha góry i mocne wrażenia, nie ma lepszego miejsca. Ludzie są przyjaźnie nastawieni i sympatyczni. W Kirgistanie globalizacja jeszcze nie poczyniła dużych szkód. Wszystko tu jest prawdziwe, a nie udawane. Ludzie w lokalnych strojach chodzą tak po ulicy, bo po prostu wyglądają w ten sposób na co dzień, a nie po to, żeby zarobić na zdjęciach z turystami. Żyją spokojnie, ubogo, pasąc barany w kraju-wiosce gdzieś na poddaszu Himalajów, ale czy są przez to nieszczęśliwi? Może nawet szczęśliwsi od nas... Majestatyczne szczyty Tien Szan błyszczą nam śniegiem na pożegnanie w promieniach zachodzącego słońca.

1 października 2009

Ten niewielki kraj wciśnięty między Kazachstan i Chiny pokryty jest w 93% górami. Najwyższe pasmo Tien Szan na południowym wschodzie stanowi granicę z Chinami i jest „przedsmakiem” Himalajów. Ponad siedmiotysięczne, ośnieżone szczyty widzieliśmy już z okien naszych pokoi w Ałmacie. Tu, w Biszkeku, stolicy Kirgistanu, można je obserwować z bliska. Królują budynki z wielkiej płyty. Kirgistan niedawno odzyskał niepodległość po długich latach panowania rosyjskiego. Ludność zachowała swoje zwyczaje i kulturę, choć widać tu również duże wpływy chińskie. Nieskoordynowany ruch na ulicach, brak przejść dla pieszych i radosne dźwięki klaksonów przypominają nam, że jesteśmy w Azji. Jest gorąco – ok. 30 stopni Celsjusza.

2–3 października 2009

Dajemy koncert w Muzeum Historycznym przy okazji otwarcia wystawy związanej ze strajkiem „Solidarności” w sierpniu 1980 r.

Zwiedzamy centrum miasta. Podziwiamy olbrzymie targowisko Osh – jedno z największych w tej części świata. Różni się znacznie od tych w Polsce. Po prawej jakiś mężczyzna piecze placki w wielkim garze z tłuszczem w taki sposób, że ciasto przykleja się do ścianek naczynia. Po lewej z wnętrza miski spogląda na nas wytupiającymi oczami obcietta

głowa barana. Tuż obok niej beczy jeszcze żywy okaz, czekając na swoją kolej. Jakaś pani w chuście na głowie nakłada łyżką lody. Trochę dalej stoiska z bakaliarnymi kuszami kolorami i zapachem. Całość otula niezliczona liczba stoisk z bibelotami z filcu. Można tu kupić: tradycyjną kirgiską czapkę, mini-jurtę, ubrania, a nawet biżuterię z filcu. Jednak największą popularnością cieszyły się zakończone zadartym czubkiem kolorowe kaptury, oczywiście z filcu.

5–7 października 2009

Wyruszamy do miejscowości turystycznej Karakol nad brzegami Issyk-Kul – drugiego co do wielkości jeziora wysokogórskiego na świecie. Jest olbrzymie i wygląda jak morze. Podobno Kirgistan szkoli na nim swoją flotę podwodnej marynarki wojennej! Kwaterujemy się w jedynym hostelu dla backpackerów w tej miejscowości. Prowadzi go para starszyczek po osiemdziesiątce. Pokoje są urządzone „na ludowo”, a starsza pani świetnie gotuje. W okolicy zwiedzamy wpisane na listę UNESCO miejsce, gdzie zgromadzone zostały głazy z prehistorycznymi malowidłami. Następnego dnia jedziemy do jednej z nielicznych miejscowości uzdrowiskowych w okolicy położonej wysoko w górach. Sanatorium świeci pustkami i nie grzeszy czystością. Jesteśmy jedynymi gośćmi.

8–9 października 2009

Jedziemy niewielkim busem na południe do Osh przy granicy Uzbeckiej. Na przełęczu, na wysokości ok. 3600 m. n.p.m. zaskakuje nas śnieg! Na dole było ponad 20 stopni Celsjusza i niektórzy na nogach mają sandały. Przez 14 godzin podziwiamy niegościnne krajobrazy tutejszej górskiej pustyni. Kierowca jedzie szybko, a my z za szyb oglądamy wraki samochodów, których po wypadkach nie usunięto. Postawione przy nich nagrobki potęgują nasz niepokój. Gdzieś po ulicy dżygici pędzą stada baranów lub koni, tamując ruch. Co jakiś czas przy drodze mijamy osiedla yurt, które pełnią rolę małej przydrożnej gastronomii. Następnego dnia dajemy dwa koncerty. Na obiad jemy ptów (ryż z baraniną). Danie jest tak podane, że trzeba jeść je łyżką z jednego talerza ze wszystkimi. Tłusta baranina serwowana jest nam niemalże na każdy posiłek i w każdej postaci.

10 października 2009

Dajemy koncert w teatrze w Jalalabadzie wraz z orkiestrą symfoniczną. Oklaski, bisy, prasa, telewizja... Wracając do domu, na podwórku osiedla blokowego, na którym mieszkamy, napotykamy na jurte – rodzaj tradycyjnego namiotu ludów koczowniczych. Zastanowił nas ten fakt. Okazało się, że jest to jurta funeralna. Jeśli ktoś umrze w rodzinie kirgiskiej, stawia się ją na podwórzu, gdzie nieboszczyk leży owinięty w płótna przez 3 dni pilnowany przez członków rodziny. Przy budowlu zarzyna się baranka, patroszy i upieczonego je przy zmarłym. Po pogrzebie jurte się rozbiera, a miejsce, gdzie leżał zmarły, obkłada białymi kamieniami w formie kręgu. Nie można do niego wchodzić przez kolejne 40 dni. Dziwnie się człowiek czuje, kiedy ma świadomość, że między ławką a huśtawką leży zmarły sąsiad z 4. piętra. Niemniej jednak jesteśmy pełni podziwu, że tak stara tradycja przetrwała do dzisiaj i jest kultywowana nawet w przestrzeni osiedli blokowych. Nasz pobyt w Kirgistanie dobiega końca. Kilka kolejnych dni spędzamy w Biszkeku, a następnie jedziemy z powrotem do Ałmaty, skąd wracamy do kraju.

MAGDALENA ZAGÓRSKA

członkini Zespołu

Zespół został zaproszony przez Ambasadę RP w Kazachstanie i Kirgistanie, uświetniając swoim występem Dni Polskie i uroczystości 20-lecia upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. www.jedliniok.up.wroc.pl



▲ Po wspólnym występie z zespołem Kirgistanu

▼ Występ w Muzeum Historycznym w Biszkeku

